

MARIAN GOLKA
Poznań

AMBIWALENCJA KRYZYSÓW I ZAGROŻEŃ

Od kilku lat bardzo wiele mówi się i pisze o kryzysie. Jest w tym melanz splatający refleksję i próby jego zrozumienia, takie czy inne sugestie zażegnania czy wyjścia z kryzysu, a nawet swoiste jego zaklinania. Oczywiście ani nasza epoka ani nasza cywilizacja nie są odosobnione, jeśli chodzi o przejawianie się i doznawanie takiej czy innej postaci zagrożeń. Przeciwnie – można nawet odnieść wrażenie, że kryzys, o którym obecnie tyle się mówi, jest w cywilizacji zachodniej jakiegoś rodzaju dyskomfortem psującym dobry nastrój i samozadowolenie od wielu wieków. Wszystko to wymaga nieustannego przypominania.

W pierwszej części artykułu uwaga poświęcona będzie ogólnej refleksji teoretycznej odnoszącej się do pojmowania kryzysów i zagrożeń. Następnie, w drugiej części, przywołanych będzie kilkadziesiąt wydarzeń z dziejów cywilizacji europejskiej świadczących o niemal ciągłym istnieniu, a przynajmniej powtarzaniu się różnorodnych kryzysów, konfliktów i problemów. Tutaj przypomniane też będą niektóre, także od lat powtarzające się spostrzeżenia intelektualistów, którzy patrzyli krytycznie, a nieraz wręcz katastroficznie na dzieje europejskiej (czy szerzej – zachodniej) cywilizacji, próbując przy tym formułować takie czy inne przewidywania dotyczące jej przyszłości. Wreszcie, na końcu pojawi się próba odpowiedzi na pytanie, jaka jest natura obecnego kryzysu tej cywilizacji i jakie są potencjalne dalsze jego skutki. Podjęta też będzie refleksja odnosząca się do tego, czy mamy do czynienia z kryzysem (ewentualnie zagrożeniem) tylko naszej cywilizacji, czy jest to może zagrożenie odnoszące się do całej współczesnej cywilizacji globalnej.

I jeszcze jedna uwaga: w prezentowanym tekście nie ma precyzyjnych analiz dotyczących obecnego kryzysu; jest tu natomiast próba ogólnego spojrzenia, w którym z natury rzeczy uproszczone są szczegóły po to, by zyskać obraz bardziej syntetyczny. Inna rzecz, że w krótkim tekście tylko taki jest możliwy.

CZYM SĄ KRYZYSY I ZAGROŻENIA?

Na początku należy postawić pytanie, czy można mówić o pełnym upadku jakiejś kultury lub cywilizacji – tak jak widział to na przykład w swych katastroficznych wizjach Oswald Spengler. Na to pytanie niełatwo odpowiedzieć z braku jednoznacznych materiałów historycznych i jednoznacznych kryteriów ewentualnego zupełnego upadku¹.

Było oczywiście bardzo wiele kultur (a także kilka większych cywilizacji), które całkowicie i bezpowrotnie zniknęły lub zostały unicestwione. Zniknęły kultury ludów eskimoskich (Ammasulitów, Ihalmiutów i wielu innych); zniknęło wiele kultur w Afryce subsaharyjskiej, w Ameryce Południowej czy w Australii i na wyspach Oceanii – co dokumentują liczne opisy antropologów; zniknęła Kartagina i Angkor; przepadły cywilizacje prekolumbijskie. Zanikające lub podbijane społeczności nie potrafiły znaleźć środków zaradczych, nie potrafiły funkcjonować na co dzień, gdyż ich umiejętności przetrwania albo były w zaniku, albo przestały być adekwatne do nowych uwarunkowań sytuacyjnych. Zazwyczaj towarzyszyło temu szybkie demograficzne pomniejszanie się populacji oraz brak chęci i koncepcji do przeciwstawienia się tym tendencjom. Często też związane z tym były inne zjawiska: zaburzenia ładu życia zbiorowego, dezorganizacja społeczna i anomia, pogarszanie standardów życia, zanik twórczości, a przynajmniej jej ograniczanie, destrukcja idei i wartości. Generalnie, można zgodzić się z Arnoldem Toynbeem, że „upadek oznacza utratę kontroli” – utratę kontroli nad swymi działaniami, nad losem, nad przyszłością². Można powiedzieć, że katastrofa następuje wtedy, gdy nie ma już żadnych odpowiedzi na najważniejsze pytania i żadnych rozwiązań głębokich i bolesnych problemów. Kres przychodzi też wtedy, gdy przerwana jest ciągłość pokoleń żyjących w miarę bezpiecznie i stabilnie.

Można pokusić się o przypuszczenie, że zupełne zniszczenie całych systemów społeczno-kulturowych jest powolne, dlatego że oddzielnie może toczyć się proces zaniku ich aspektów kulturowych przy fizycznym przetrwaniu zbiorowości ludzi, którzy owe cechy przejawiali, i odwrotnie – mogą zniknąć ludzie przy jakimś przetrwaniu pewnych ich cech kulturowych (religii, architektury, sztuki – zazwyczaj w postaci ruin czy fragmentów), tyle że przejętych przez innych użytkowników lub pozostawionych samym sobie. Ponadto, nie musi być pełnej katastrofy jakiejś formacji kulturowej czy cywilizacyjnej, by miliony ludzi zginęły, by doznawały dramatów, krzywd, upokorzeń. I odwrotnie – formacja kulturowa może upadać, a ludzie i tak mają poczucie, że żyją względnie normalnie. Prawdopodobnie też im większy i silniejszy był dany system, tym trudniej upadał. Niewykluczone, że duże systemy lepiej się bronią, także w dużych układach jest więcej potencjalnych

¹ W tej części artykułu wykorzystuję niewielkie fragmenty mej książki pt. *Cywilizacja współczesna i globalne problemy* (Warszawa 2012, s. 37 i nast.).

² A. Toynbee, *Cywilizacja w czasie próby*, Warszawa 1991, s. 13.

elementów, które potrafią się odradzać. I nie ma specjalnego znaczenia, czy taki wielki układ jest strukturą sieciową (cywilizacja zachodnia, cywilizacja muzułmańska) czy strukturą hierarchiczną (cywilizacja chińska lub – w dużym stopniu – indyjska).

Wydaje się jednak, że częściej przejawia się raczej ciągły mniejszy lub większy kryzys, a nie całkowite zniszczenie dotychczasowej zbiorowości i jej kultury, a tym bardziej dużej cywilizacji; przejawia się raczej stopniowe przechodzenie jednej kultury w inną przez wiele pośrednich zmian – raz wyraźniejszych i bardziej bolesnych, innym razem łagodniejszych i możliwych do zaakceptowania. Skojarzenia, jakie wywołuje słowo „kryzys”, są rozliczne: walka, przełom, rozstrzygnięcie, przesilenie, zwrot itp. Istotne jest jednak to, że kryzysy nie są jeszcze, a przynajmniej nie muszą być katastrofami, choć towarzyszy im poczucie, że dotychczasowy stan rzeczy nie może dłużej trwać. Kryzys to stan, kiedy system może sterować ku przyszłości, starając się rozwiązać aktualne problemy, ale może też trwać w przeszłości, jakby uznając, że tylko w ten sposób problemy rozwiążą się niejako samoistnie³.

Rozważania na temat kryzysu są trudne z wielu powodów – między innymi wskutek konieczności odniesienia do jakiegoś tła. Mówienie o kryzysie to wszak porównanie stanu aktualnego (który jawi się jako niezadowolający czy wręcz niebezpieczny) z przeszłością. Problem polega właśnie na tym odniesieniu: do jakiej daty sięgamy? do jakiego stanu rzeczy z przeszłości odnosimy stan aktualny? Ponadto tak naprawdę przeszłości nie znamy, a jedynie mniej lub bardziej prawdopodobnie ją rekonstruujemy, często wyobrażamy, mistyfikujemy czy mitologizujemy. Między innymi z tego powodu można uznać, że dzieje to nieustanny szereg następujących po sobie kryzysów, z których jedne są bardziej odczuwalne, inne mniej, jedne są bardziej niepokojące, inne mniej niebezpieczne. Widać to choćby w historii Europy.

Kryzysy przejawiają się w gospodarce, w polityce, w kulturze; są kryzysy przyrodnicze i psychiczne; wreszcie, można mówić o kryzysach w medycynie czy sporcie. Warto jednak zastanowić się nad tym, czym jest kryzys rozumiany ogólnie. Spotyka się bardzo wiele sposobów jego rozumienia: wszak dla jednych będzie kryzysem totalna apokalipsa, dla drugich zaś niemożność kupienia codziennej gazety, brak ciepłej wody w kranie czy początki łysienia. Chyba jednak warto się zastanowić, czy nie da się określić kryzysu nieco bardziej użytecznie.

Można uznać, że kryzys to powracające co jakiś czas (choć o nieznanej częstotliwości i nieznanym rytmie) odczuwanie problemów ekonomicznych, demograficznych, politycznych czy społecznych, które mogą przyczynić się zarówno do pełnej katastrofy, jak i do ożywienia czy rekonstrukcji systemu. Zawsze jednak

³ Można wtrącić, że podobno chiński piktogram oznaczający kryzys to połączenie dwóch znaków: „niebezpieczeństwo” i „szansa”.

kryzysom towarzyszy poczucie, że coś musi ulec zmianie, albowiem dotychczasowa, a tym bardziej aktualna sytuacja nie może dalej trwać. Towarzyszyć temu może poczucie dyskomfortu, niedopasowania i rozprężenia. Ogólnie rzecz biorąc, rację miał Florian Znaniecki, gdy pisał, że kryzysy to takie zmiany w strukturze systemu, które zmuszają do jego przebudowy⁴. Kryzysy – jego zdaniem – to po prostu specyficzne sposoby zmian kulturowych. René Thom słusznie zauważa też, że kryzys to stan, w którym osłabione są mechanizmy regulacji systemu, co grozi jego dalszemu trwaniu⁵. W każdym systemie przejawia się wiele napięć i konfliktów. O kryzysie można mówić wtedy, gdy jest ich bardzo wiele lub gdy ich skala jest bardzo duża i na dodatek nie wiadomo, jak zostaną one rozwiązane.

Czy kryzys zawsze jest jawny, czy może też być utajony? Oczywiście kryzys może być mało widoczny wtedy, gdy odczuwany jest tylko przez nielicznych (proroków, polityków, intelektualistów czy artystów). Kryzys to niebezpieczny stan rzeczy, który nie zawsze dość dobitnie dociera do świadomości szerszych zbiorowości – przynajmniej we wczesnej jego fazie. Katastrofa zaś to sytuacja, co do której nie ma już wątpliwości: jest całkowicie jawna i powszechnie uświadamiana. Także przebieg kryzysów nie musi być liniowy. Przeciwnie, częściej są one nieregularne, zauważyć w nich można przerwy i zwroty, silniejsze i słabsze niepokoje, rozpacz i nadzieje. Kryzysy zazwyczaj cechują się przebiegiem o zmiennej dynamice i nie zawsze określonych rezultatach. Ponadto, jedne mają charakter skoncentrowany (gdy dotyczą jednego zagrożenia lub jednego obszaru geograficznego), a inne bardziej rozległy (zarówno co do ilości problemów, jak i co do zakresu przestrzennego).

Różne są czynniki i mechanizmy kryzysu: zmiany środowiskowe, dyfuzja kultury, niedostosowanie aksjologiczne czy instytucjonalne, zabór czy podbój, nadmierne wewnętrzne współzawodnictwo i dysproporcje społeczno-ekonomiczne. Jared Diamond, który poddał analizie wiele historycznych przypadków destrukcji społeczeństw (od dawnych mieszkańców Wyspy Wielkanocnej poprzez Majów do współczesnej Ruandy i Haiti), wyraźnie podkreśla współobecność wielu powiązanych ze sobą czynników kryzysu, gdzie nawet trudno wyodrębnić jeden pierwszoplanowy⁶. Złożona natura kryzysów utrudnia znajdowanie winnych. Do kryzysu zazwyczaj doprowadza wiele czynników, często drobnych i z początku niezauważalnych. Skoro bardzo trudno generalizować „naturę” kryzysu, każdy przypadek winien być rozpatrywany oddzielnie.

⁴ F. Znaniecki, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa 1974, s. 68.

⁵ R. Thom, *Kryzys i katastrofa*, w: *O kryzysie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, K. Michalski (red.), Warszawa 1990, s. 31.

⁶ J. Diamond, *Upadek. Dlaczego niektóre społeczeństwa upadły, a innym się udało*, Warszawa 2010.

„Kryzys rodzi się na rozstajach, gdzie zaangażowanie walczy ze skłonnością do bezwładu, ucieczki, dezercji”⁷. Kryzys to zawsze niepewność, z troską o dzień dzisiejszy i o przyszłość. Wyjście z kryzysu, jego pokonanie, jest zapewne możliwe przy spełnieniu wielu warunków – w tym psychicznych (takich jak poczucie nadziei, aktywności, przemyślności itp.). Kryzysy przejawiają się w świadomości w różny sposób i jest to bez wątpienia inna świadomość niż ta w okresach stabilizacji czy spokojnego i pewnego rozwoju⁸. Stany świadomości kryzysowej mogą wyrażać się poczuciem niepokoju, stresów, bezsilności, braku sensu, rozterek, zwątpienia, nihilizmu czy pesymizmu; ale mogą też przejawiać się poczuciem nadziei, poszukiwań nowych celów i środków, energii. Gdy przeważają te drugie elementy świadomości kryzysowej, wówczas sytuacja negatywna może przeobrazić się w twórcze, pozytywne ożywienie.

Wychodzenie z kryzysu nie jest łatwe – choćby dlatego, że zazwyczaj konkurują ze sobą wiele jego diagnoz i rywalizuje wiele koncepcji zażegnania go. Może pojawiać się wiele twórczych, innowacyjnych propozycji, ale może też być dostrzegalna skłonność bardziej konserwatywna – poszukiwanie rzekomo sprawdzonych propozycji z przeszłości i swoiste cofanie się. I nie zawsze rozwiązaniem jest oczekiwanie na charyzmatyczną postać, choć oczywiście zdarzało się, że takie osoby potrafiły wyprowadzić z kryzysu. Wyjście z kryzysu czy jego rozwiązanie może być mniej lub bardziej trwałe: od chwilowego zażegnania sytuacji i zamaskowania problemów po długotrwałą poprawę mechanizmów samoregulujących.

Czy kryzysy są nieuchronne? Czy są stale powtarzającym się przejawem dynamiki cywilizacji? Można tak uznać, gdyż taka jest chyba natura zmian, które rzadko mają charakter liniowy. Generalnie należy przyznać, że takie kategorie jak postęp, kryzys, upadek, cykl, trwanie itp., to jedynie pojęcia mające pomóc w sformułowaniu narracji historycznej odnoszącej się do dłuższych procesów dziejowych⁹. Natomiast charakter tej narracji zależy też od wielu innych okoliczności – oprócz materiału historycznego i wspomnianych kategorii pomocniczych – także od wyobraźni. A wyobraźnię inspirują różne teorie. W odniesieniu do podjętego tu problemu może najlepiej inspirować ją teoria chaosu. Podstawowe wnioski, jakie wypływają z ustaleń i analiz prowadzonych w teorii chaosu, są proste: 1) zachowanie każdego układu może przejść z uporządkowanego i przewidywalnego w chaotyczne i tym samym nieprzewidywalne, co do formy, przebiegu i skutków; 2) zachowanie każdego układu może przejść z chaotycznego w uporządkowane; 3) między zachowaniem uporządkowanym a chaotycznym istnieją różnice, ale nie zawsze istnieją wyraźne granice¹⁰.

⁷ P. Ricouer, *Kryzys – zjawisko swoiście nowoczesne*, w: *O kryzysie...*, s. 50.

⁸ A. Motycka, *Postmodernizm a kryzys kulturowy*, w: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, A. Czerniak, A. Szahaj (red.), Warszawa 1996, s. 332.

⁹ Por. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996.

¹⁰ Por. M. Golka, *Imiona wielokulturowości*, Warszawa 2010, s. 404.

KRÓTKA HISTORIA EUROPEJSKICH KRYZYSÓW I LĘKÓW

Historia Europy przeplatała się z historią jej nieustannych kryzysów – i to niezależnie od tego, jaką datę przyjmijemy za początek cywilizacji zachodniej: piąty, dziesiąty czy może dopiero piętnasty wiek. Poniższe przykłady mają jedną wspólną cechę: były to mniej lub bardziej długotrwałe momenty w dziejach Europy, których dalszy przebieg był nieprzewidywalny przede wszystkim w odniesieniu do ich skutków. Oczywiście my już dzisiaj wiemy, że – jak dotąd – cywilizacja europejska w jakiś sposób radziła sobie z nimi.

Klasycznym przejawem kryzysu, a wręcz upadku cywilizacji był starożytny Rzym, którego koleje zmięczenia i związane z tym kryzysy były analizowane przynajmniej od XVIII w. (Edward Gibbon) i są analizowane do dzisiaj (Peter Heather). Choćby na tym przykładzie widać, jak niejednoznaczne są kryteria i cezury upadku. Przypomnijmy, że pierwsza próba najazdu na Italię pod wodzą Alaryka powiodła się już w 401 r.; liczniejsza grupa plemion barbarzyńskich przekroczyła granice Rzymu (na Renie) prawdopodobnie w 406 r., by wkrótce rozlać się po różnych jego obszarach; pierwsze złupienie Rzymu (przez Alaryka) nastąpiło w 410 r.; kolejne (dokonane przez Odoakera) nastąpiło w 476 r., kiedy też zdeponizowano ostatniego cesarza zachodniorzymskiego. W efekcie, w 500 r. z wielkiej potęgi Rzymu w zasadzie nic już nie pozostało¹¹. Nie jest to jednak pełna prawda, bowiem jak dobrze wiadomo, wiele składników rzymskiej (i szerzej – antycznej) cywilizacji przeszło następnie do całej cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego upadła cywilizacja starożytnego Rzymu. Historycy od dawna zastanawiali się nad przyczynami tego upadku, wysuwając takie przypuszczenia, jak: nadmierny rozrost tej cywilizacji, jej wewnętrzne nadmierne zróżnicowanie, seria niekorzystnych przypadków, zmniejszanie się liczby ludności, niewydajny ustrój niewolniczy, problemy gospodarcze, nadejście chrześcijaństwa, brak koncepcji rozwiązywania pojawiających się problemów, degeneracja klas wyższych, prężność ludów barbarzyńskich, podbój itp.¹²

Dalsze dzieje cywilizacji zachodniej to niekończąca się seria mniejszych czy większych kryzysów oraz nieustannych zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń. Nie ma tu miejsca na obszernie historyczne wywody, można natomiast choćby lakonicznie przywołać niektóre przypadki z przeszłości Europy.

I tak wielkim problemem dla ówczesnej Europy były gigantyczne wędrowki ludów czy bardziej dosłownie najazdy – głównie tych, które różnymi falami napływały z centralnej Azji: Hunów, Awarów, Madziarów, Chazarów, Mongołów, ale także, już z południa, Arabów. Europa doświadczała tego przez długie wieki – praktycznie od V stulecia. Cywilizacja europejska radziła sobie lepiej lub gorzej

¹¹ Por. P. Heather, *Imperia i barbarzyńcy. Migracje i narodziny Europy*, Poznań 2010, s. 198-361.

¹² Por. J. Topolski, *Świat bez historii*, Warszawa 1976, s. 174 i nast.

z tymi najazdami, a to pokonując najeźdźców po wielu krwawych bitwach i wojnach, a to ustępując na kilka wieków, a to populacyjnie i kulturowo wchłaniając lub adoptując napływające ludy.

Odmiennym rodzajem wyzwań, ale i zagrożeń były kolejne wojny krzyżowe (łącznie siedem), w które wdawali się Europejczycy, przede wszystkim na Bliskim Wschodzie, począwszy od apelu papieża Urbana II ogłoszonego w 1095 r. w celu mobilizacji chrześcijan do walki o wyzwolenie Jerozolimy (ale też później, w XIV w. i pierwszej połowie XV w., na terytorium Europy – na Półwyspie Pirenejskim czy w krajach bałtyckich). Jak wiadomo, wojny krzyżowe ostatecznie okazały się klęską Europejczyków przy okazji obnażając fiasko tych wartości europejskich, w imię których wyprawy krzyżowe były prowadzone. Złupienie chrześcijańskiego Konstantynopola w latach 1203-1204 przez czwartą wyprawę krzyżową było tego dobitnym dowodem.

Wcześniejszym, równie krytycznym momentem dla Europy, stała się głęboka schizma w chrześcijaństwie, która po 1054 r. okazała się trwałym religijno-kulturowym i politycznym rozdarciem. Na pewno nie było ono przydatne w świetle rysującej się na wschodnich obszarach potęgi Bizancjum, a następnie państwa otomańskiego, które potem przez długie wieki militarnie, politycznie i religijnie zagrażało wschodniej i centralnej Europie.

Wewnętrzny kryzys w świecie chrześcijańskim doświadczany był na różne sposoby także przez całe późne średniowiecze. Nieustanne wojny prowadzone między księstwami i hrabstwami w XIII, XIV i XV w. przyczyniały się do braku poczucia bezpieczeństwa mieszkańców – głównie ludności rolniczej i mieszczan, ale także w pewnym stopniu również duchowieństwa kościelnego i zakonnego. Ten okres cechował się ciągłą zmianą granic na mapie politycznej Europy w zależności od zwycięstw lub porażek militarnych feudalnych wielmożów. Pewnie najdłuższym trwającym konfliktem była wtedy tzw. wojna stuletnia (1337-1453) pomiędzy Francją a Anglią. Na tym tle wcale niebagatelny okazał się kryzys papieżstwa, które właśnie wówczas na pewien czas (w latach 1309-1377) miało równoległą stolicę w Awinionie. Był to początek trwających przez kilka stuleci wojen i konfliktów papieżstwa z niektórymi monarchami europejskimi (głównie z Francją). Do tego dochodziły ówczesne liczne rozruchy i rewolty chłopskie w wielu krajach europejskich. A na to wszystko nakładały się wielkie śmiertelne epidemie, które co jakiś czas nachodziły Europę – na przykład tzw. czarna śmierć, która przeszła przez nasz kontynent w latach 1347-1350.

Mimo tych wszystkich doświadczeń cywilizacja zachodnia ciągle trwała i rozwijała się. Druga połowa XV w. i początek XVI w. przyniosły kilka odkryć, wynalazków i innowacji, które pod nazwą Renesansu stały się zarówno realnym, jak i symbolicznym wsparciem dalszego rozwoju Europy. I tak wymownym wydarzeniem było odkrycie druku (w Europie, gdyż w Chinach był on stosowany już od początku naszej ery) przez Johanna Gutenberga w 1444 r., początek gromadzenia antycznych zbiorów sztuki i udostępniania ich publiczności w Pałacu

Konserwatorów w Rzymie w 1471 r., odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba w 1492 r. oraz wystąpienie Marcina Lutra w 1517 r. Wydarzenia te uruchomiły wiele innych – w tym takich, które przynajmniej na początku miały głęboki kryzysowy charakter. Choćby wystąpienie Lutra (a następnie działalność Jana Kalwina czy króla Anglii Henryka VIII) oraz reakcja na nie ze strony Kościoła katolickiego w postaci tzw. kontrreformacji przyczyniły się do głębokich, bolesnych, a czasem wręcz krwawych konfliktów w Europie przez kilka następnych stuleci. Temu wszystkiemu towarzyszyła rewolucja naukowa, której początki, mniej lub bardziej zasadnie, łączymy z filozofią Kartezjusza (1596-1650). Rewolucja ta łączyć się musiała z licznymi, często bardzo głębokimi zmianami w świadomości ludzi, z poczuciem zagrożenia dotychczasowych postaw i poglądów.

W Europie nowożytnej trwały mniej lub bardziej ciągłe wojny Francji z Habsburgami, Francji z papieżem, gwelfów z gibelinami, liczne wojny pomiędzy miejskimi republikami włoskimi, wojny o sukcesję w Anglii itd. Różnych wojen – „siedmioletnich”, „piętnastoletnich” czy „trzydziestoletnich” – było na różnych obszarach Europy nowożytnej bardzo wiele. Rozbiory Polski na tym tle były lokalnym, choć dla naszego narodu traumatycznym i katastrofalnym doświadczeniem na wiele lat. Do tego dochodziły coraz liczniejsze kryzysy i konflikty klasowe – choćby pomiędzy wzrastającą w siłę burżuazją a feudalami. Jedne z tych kryzysów (np. rewolucja angielska z lat 1688-1689) były mniej krwawe, gdy zaś inne (np. rewolucja francuska z lat 1789-1799) przyniosły bardzo krwawe żniwo i wiele głębokich zmian – choćby w wyniku wojen napoleońskich, które same w sobie stanowiły długotrwały kryzys w całej Europie zakończony dopiero Kongresem Wiedeńskim w 1815 r. W ich tle były też inne konflikty i stany krytyczne (np. rzemiosła angielskiego uosabianego przez ruch tzw. loudystów walczących z przemysłem maszynowym), jak też pierwsze idee i ruchy robotnicze, które w różnych wersjach i odmianach socjalizmu zaczęły się tworzyć niemal przez cały XIX w. Mimo relatywnego spokoju, jaki Europa osiągnęła w tym czasie (w latach 1815-1914) w rezultacie uzgodnień na Kongresie Wiedeńskim, nie można stwierdzić, iż nie była ona targana innymi kryzysowymi sytuacjami, jak chociażby wojną pomiędzy Prusami a Austrią z lat 60. czy pomiędzy Prusami a Francją w 1870 r., jak też wcześniejszą tzw. Wiosną Ludów z 1848 r., która zaniepokoiła wielu rządzących w ówczesnych państwach europejskich. Ponadto, w latach 1873-1896, Europa i Stany Zjednoczone odczuwały głęboką i długotrwałą recesję gospodarczą.

I wojna światowa oraz rewolucja październikowa w Rosji, głęboki kryzys ekonomiczny w okresie międzywojennym z lat 1929-1935, pojawienie się dyktatur w wielu krajach europejskich i pozaeuropejskich, bolesna wojna domowa w Hiszpanii, a przede wszystkim krwawa i długotrwała II wojna światowa były kolejnymi bardzo wymownymi przejawami kryzysów, a wręcz katastrof grożących Europie i światu. A przecież pominięto tu milczeniem liczne wojny i kryzysy na innych kontynentach – zarówno spowodowane czynnikami miejscowymi, jak i wywołane

przez Europejczyków. Pominąwszy nieustanne liczne drobniejsze napięcia powodowane funkcjonowaniem po II wojnie światowej dwu odmiennych bloków ustrojowo-militarnych, trzeba przypomnieć tzw. kryzys sueski (z 1956 r.) oraz kryzys kubański (z 1962 r.). Dla wielu ludzi krytycznym momentem była też kontrkultura przełomu lat 60. i 70., kryzys energetyczny w latach 70., liczne ruchy terrorystyczne w Europie (głównie w latach 70. i 80.), transformacje ustrojowe w krajach Europy Środkowo-Wschodniej z końca lat 80. i początku lat 90., początki licznych zawirowań ekonomicznych (w tym bankructwa wielkich banków i form internetowych) już w latach 90., rozwój gospodarczy tzw. azjatyckich tygrysów, a przede wszystkim rosnąca potęga gospodarcza i polityczna Chin stanowiące dla Zachodu, jeżeli nie zagrożenie, to przynajmniej silną konkurencję, wreszcie atak terrorystyczny na *World Trade Center* w 2001 r. i wojny sił koalicyjnych na Bliskim Wschodzie.

Patrząc na ten nawet pobieżny wykaz, nie da się pominąć milczeniem banalnego skądinąd stwierdzenia, że dzieje to długa seria mniejszych czy większych kryzysów i zagrożeń. Czy wywoływały one jakąś refleksję?

Można zastanowić się nad tym, czy da się jakoś ogólnie ocenić te długie szeregi europejskich kryzysów. Na przykład, czy da się stwierdzić, że „historia stała się nauczycielką życia”? Niestety nie. Dzieje Europy (ale i świata) w zbyt znikomym stopniu kumulują się w pamięci społecznej (pominąwszy oczywiście opracowania historyków), by na trwałe dodatnio wpływać na świadomość, by dalej zaprzestawać napięć i konfliktów, a przede wszystkim, by im zapobiegać, a jeżeli już się pojawiły, by je umiejętnie rozwiązywać. Choć w samej cywilizacji europejskiej dostrzec można światło w tunelu. Otóż po okrutnych doświadczeniach II wojny światowej, rozpoczęta poprzez zainicjowanie w 1958 r. Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej coraz pełniejsza i ciągle trwająca integracja europejska zdaje się przynosić dobre rezultaty.

Kolejne pytanie może dotyczyć tego, czy da się tę długą serię kryzysów i zagrożeń (a niekiedy wręcz wojennych katastrof) potraktować według hasła, że „co nie zabije, to wzmocni”? Owszem, cywilizacja zachodnia jest obecnie w niezłej kondycji, także jej obecny wpływ na cywilizację globalną okazał się być skuteczny przynajmniej w poprawie materialnego bytowania ludzi oraz ich możliwości konsumpcyjnych. Jednak pełna zgoda na akceptację tego hasła wiązałaby się z jakimś cynizmem: wszak to, „co nas nie zabiło”, było zbyt bolesnym i gorzkim doświadczeniem.

Dlatego może tak liczne są od dawna formułowane przestrogi intelektualistów dotyczące kondycji Zachodu¹³. Pomijając głosy, które dawało się dostrzec już w Biblii (jeremiady proroków) oraz w starożytności (Hezjod czy Seneka), także te ze schyłku średniowiecza i z początków Odrodzenia (Dante, Petrarca), należy zwrócić uwagę na te, które zaczęły się intensyfikować w Europie w czasach nowożytnych. Trudno w tej chwili powiedzieć, czy ten krytyczny nurt był

¹³ Por. M. Golka, *Cywilizacja współczesna...*, s. 396 i nast.

dominujący czy raczej marginalny. Jean Baudrillard, twierdził wręcz, że „idea dekadencji Zachodu stanowi część jego kulturowego języka. Zachód zawsze lubował się w wyobrażaniu sobie własnej śmierci”¹⁴. Dość powiedzieć, że ten kulturowy nurt katastroficzny był i jest dość wyrazisty, choć przywoływane były w nim bardzo różne argumenty krytyczne wobec cywilizacji europejskiej. Inna rzecz, że nie sposób stwierdzić, które z zarzutów i krytyk należy uznać za określenie obiektywnego stanu rzeczy, a które jedynie za fobie i przedwczesne lęki. Katastroficzne postawy zawierają w sobie jedne i drugie. Ważna jest ich krytyczna wobec cywilizacji zachodniej wymowa. Uznano, że prawdę należy poznać nawet, gdy przyjmuje ona czarny koloryt. Ta krytyka, choć często okazywała się nieprzekonująca lub przejawiała się, jest wszak potrzebna. Wywołuje ona pewnego rodzaju napięcie, animuje publiczną refleksję poprzez diagnozowanie aktualnych czy potencjalnych problemów. Zwróćmy uwagę na kilka najgłośniejszych poglądów.

Lista tych krytycznych, a nawet katastroficznych koncepcji już tylko formułowanych w czasach nowożytnych jest długa – począwszy od napisanej w 1750 r. przez Jana Jakuba Rousseau rozprawy pt. *Czy odrodzenie się nauk i sztuk przyczyniło się do naprawy obyczajów?* poprzez poglądy dziewiętnastowiecznych autorów (np. Jacoba Burckhardta, Thomasa Carlyle’a, Mathew Arnolda, Friedricha Nietzschego) aż do głośniejszych koncepcji katastroficznych z okresu międzywojennego XX w. W 1919 r. Paul Valery wypowiedział słynne, często przypominane słowa: „My cywilizacje, wiemy już teraz, że jesteśmy śmiertelne”¹⁵. I to lakoniczne zdanie można uznać za główny wątek wielu innych, bardziej rozbudowanych koncepcji: m.in. Oswalda Spenglera, Floriana Znanieckiego, José Ortegi y Gasset, Arnolda Toynbee’ego, Alberta Schweitzera, Gyorgy Lukácsa, przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej (głównie Maxa Horkheimera i Teodora W. Adorno oraz Herberta Marcusego), Karla Jaspersa, Nikołaja A. Bierdiajewa, Pitrima A. Sorokina, Karla Mannheima, a w Polsce – Mariana Zdziechowskiego czy Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Niektóre zarzuty wobec cywilizacji zachodniej powtarzają się w tych koncepcjach jak w mantrach:

– w płaszczyźnie aksjologicznej: upadek dawnych systemów wartości, brak zróżnicowania wartości, ich względność i subiektywne traktowanie, nadto brak trwałych norm i wzorów, a jednocześnie ich standaryzacja, pojawienie się celów zastępczych zamiast celów długodystansowych, brak wiary w przyszłość, hedonizm, zwątpienie i dryfowanie;

– w płaszczyźnie światopoglądowej: niwelowanie różnic w poglądach, sceptycyzm, zanik indywidualizmu, utylitarne traktowanie wiedzy, racjonalizm, zado-

¹⁴ J. Baudrillard, *Przed końcem, rozmawia Philippe Petit*, Warszawa 2001, s. 58.

¹⁵ D. de Rougemont, *List otwarty do Europejczyków*, Warszawa 1995, s. 85.

wolnienie z zastanej rzeczywistości, nadmierna rola opinii publicznej, obecność ideologii socjalistycznych;

– w płaszczyźnie politycznej: nurty demokratyczne lub – przeciwnie – tyranie i dyktatury, dominująca rola mas, liberalizm, nacjonalizm, rewolucje;

– w płaszczyźnie społecznej: zanik zróżnicowania społecznego i dystansów między ludźmi, brak warunków do rozwoju jednostek wyjątkowych, uniformizacja, utrata spoiwości społecznej;

– w płaszczyźnie ekonomicznej: wzrost postaw materialistycznych, industrializm, powszechna mechanizacja, nadmierna rola postępu technicznego, nadmierna rola pieniądza;

– w płaszczyźnie kulturowej: wulgaryzacja obyczajów, upadek religii, sztuki i filozofii, standaryzacja wytworów kultury, gigantyzm.

Były też również liczne głosy krytyczne wobec techniki i technologii, roli maszyny oraz konsumpcjonizmu.

Z perspektywy czasu trudno powiedzieć, na ile przywoływani tu autorzy mieli rację, na ile potwierdziły się ich obawy. Czy były one przesadną reakcją na generalne zmiany gospodarcze (kapitalizm i industrializacja), kulturowe oraz społeczne (wejście mas na arenę dziejową i procesy demokratyzacyjne, możliwości zmiany statusów społecznych), czy też były trafnymi intuicjami, które potwierdził wybuch II wojny światowej? Jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny, wielu autorów, jakby wzbogaconych o jej traumatyczne doświadczenia, podejmowało wątki krytyczne wobec cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

Jednak koncepcje z drugiej połowy XX w. miały nieco inny charakter. Autorzy współczesnych obaw o los kultury/cywilizacji powoli odchodzili od europocentryzmu ku troskom globalnym. Wspomnijmy o dwu opracowaniach.

Nową epokę w dziejach refleksji nad kondycją świata otworzyła w 1972 r. głośna książka pt. *Granice wzrostu*. Autorzy tego raportu wychodząc z dość banalnego skądinąd założenia, mówiącego, iż „każde ujarzmienie sił przyrody okazuje się jakimś ujarzmieniem również człowieka” twierdzili, że współczesne przejawy kryzysu to: 1) zanieczyszczenie środowiska i wyczerpywanie się nieodnawialnych zasobów naturalnych; 2) szybki przyrost ludności; 3) kryzys instytucji (w tym rozrost biurokracji); 4) nieopanowany rozrost miast; 5) niepewność zatrudnienia; 6) niedożywienie panujące na znacznych obszarach; 7) wyobcowanie młodzieży; 8) zaburzenie systemu wartości¹⁶. Przyszłe losy ludzkości (a wręcz jej przetrwanie) zależą – ich zdaniem – od szybkości i skuteczności, z jakimi świat zareaguje na te problemy. Jak łatwo zauważyć, zwrócono tu uwagę na światowy system współzależności.

W 1986 r. ukazała się głośna książka Ulricha Becka pt. *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, w której jeszcze bardziej ta współzależność

¹⁶ D.H. Meadows i in., *Granice wzrostu*, Warszawa 1973, s. 32.

została zaakcentowana. Beck słusznie zauważa, że we współczesnej cywilizacji wszystkie problemy są wzajemnie splecione, obejmują skalę globalną i nie można ich rozwiązać w pojedynkę, nie ma też możliwości zachowania dystansu wobec nich. „Można odgrodzić się od biedy – od niebezpieczeństw epoki atomu już nie” – pisze Beck¹⁷. Problem nie tkwi tylko w zdiagnozowaniu tych niebezpieczeństw, lecz przede wszystkim w świadomości, iż jesteśmy na nie narażeni, czemu towarzyszy – a raczej powinno towarzyszyć – uczucie strachu wywołane poczuciem ryzyka. Jest ono – paradoksalnie – skutkiem sukcesów nowoczesności, która niejako niszczy się sama w procesie realizacji. Ryzyko jest globalne: ponadnarodowe i ponadklasowe. Nie bardzo przy tym wiadomo, jak je skanalizować, ograniczyć czy choćby zbagatelizować. Choć ryzyko istniało zawsze, to współcześnie rozmywa się jego obraz, co utrudnia jego pełniejsze uświadamianie sobie w szerszej skali.

Oczywiście podobnych w tonie niepokoju przed realnymi i potencjalnymi zagrożeniami jest znacznie więcej, w tym miejscu nie ma jednak potrzeby ich przywoływania.

W krytyczne, a nawet katastroficzne oceny stanu aktualnego wpisane były często jakieś próby prognozowania – niezależnie od ich zawodności, która ma wiele przyczyn. Tak czy inaczej, mimo nieustannych porażek w przewidywaniu przyszłości poszczególnych cywilizacji, a tym bardziej całej ludzkości, potrzebne są w miarę ścisłe wyobrażenia odnośnie do kilku ważnych kwestii: 1) czy procesy globalizacyjne będą mimo pewnych zahamowań i perturbacji postępować, czy też – przeciwnie – globalizacja ulegnie regresowi, a świat rozdzieli się na nieprzystawalne wzajemnie autarkiczne części – a więc jaka będzie struktura przyszłego świata i czy ktoś będzie nim „rządził”? 2) jakie będzie dalsze tempo wzrostu gospodarczego świata w makroskali i czy jego ewentualne spowolnienie spowoduje znaczące perturbacje a może i załamanie? 3) czy zasoby bogactw naturalnych Ziemi (w tym surowce energetyczne) wyznaczą granice rozwoju gospodarczego? 4) co tak naprawdę dzieje się z klimatem? 5) czy dotychczasowy wpływ na cały świat cywilizacji zachodniej z dwoma jej zasadniczymi cechami/wartościami – racjonalnością i emancypacją – zostanie utrzymany, czy – przeciwnie – odnajdą się jakieś inne naczelne wartości wywodzące się z innych cywilizacji? 6) czy dalszy rozwój cywilizacji współczesnej przyczyni się do polepszenia jakości życia rozumianego jako dobrostan psychiczny? 7) jaka jest kondycja świata zachodniego w kontekście cywilizacji globalnej?

W dalszej części artykułu próbujemy odpowiedzieć na to ostatnie pytanie z pewnym nawiązaniem do kilku pozostałych.

¹⁷ U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 11.

KRYZYS WSPÓLCZESNY

Jaka jest natura tego kryzysu, o którym tyle ostatnio się mówi i pisze? Czy jest to kryzys głęboki, czy powierzchowny? Strukturalny, czy przejawiający się jedynie w wyobrażeniach ludzi? Jakie są jego przyczyny? Jakie dalsze przewidywania można formułować w odniesieniu do samej cywilizacji zachodniej, jak i do całej współczesnej cywilizacji globalnej?

Kryzys, jaki odczuwany jest w ostatnich kilkunastu latach, chyba bardziej dotyczy Europy i Ameryki, niż na przykład Chin, Indii, Brazylii czy Rosji. Oczywiście wiele krajów na świecie odczuwa głębokie problemy (przede wszystkim Afryka i Bliski Wschód), jednak to Zachód zdaje się obecnie najbardziej ubolewać nad własnym losem odczuwając: 1) wyraźne zahamowanie stóp wzrostu gospodarczego w większości krajów europejskich oraz w USA, a także 2) głębokie deficyty w budżetach większości państw. Wszystko to obserwujemy od lat kilkunastu, jednak tendencje te nasiliły się po 2007 r. Temu towarzyszy 3) relatywne obniżenie poziomu konsumpcji oraz niepewność życia wielu obywateli pozbawionych pracy i zasiłków oraz związany z tym dyskomfort.

Nie można jednoznacznie stwierdzić, czy mamy obecnie do czynienia z kryzysem czy tylko z odczuwalną recesją. Inna rzecz, że trudne są do ustalenia różnice między nimi. Co prawda łańcuch zależności: konsumpcja – popyt – wzrost gospodarczy – spokój społeczny, został nieco zachwiany, jednak daleko jeszcze do jego zerwania, a przecież dopiero gdyby to nastąpiło, mielibyśmy prawo mówić o pełnym kryzysie. Pewnie jest tak, że przejawy konsumpcji są jeszcze na poziomie zadowalającym większość członków społeczeństw zachodnich. Jednak może być też i tak, że nie ujawniły się jeszcze – wskutek dominacji hedonistycznej kultury masowej nastawionej na rozrywkę – zasadnicze objawy destrukcji tego łańcucha, a więc i objawy lęku z różnych powodów nie są jeszcze katastrofalne. Ot, dostrzegamy pewną niemożność i trudności, lecz jeszcze nie paraliżują nas one, a przynajmniej nie straszą. Ciągłe wierzymy, że może wkrótce będzie dobrze. Prawdopodobnie jednak mamy do czynienia z długofalową tendencją stopniowego obniżania się kondycji Zachodu. A przy tym, jeżeli chodzi o naturę kryzysu, to słusznie twierdzi się, że współczesnego kryzysu, podobnie jak pewnie większości innych kryzysów w dziejach świata, nie można zredukować do kryzysu gospodarczego, gdyż w jego uwarunkowaniach i przebiegu uwikłanych jest wiele czynników¹⁸. Aspekty ekonomiczne splatają się z politycznymi, a te ze społecznymi i kulturowymi.

Nie podejmuje się tu analizy przyczyn współczesnego kryzysu. Jednak o kilku sprawach należy choćby lakonicznie wspomnieć.

I tak, po pierwsze, prawdopodobnie odpowiedzialna jest dysproporcja pomiędzy słabością współczesnych demokratycznych państw, które niejako „działają z dnia na

¹⁸ Por. A. Touraine, *Po kryzysie*, Warszawa 2013, s. 27.

dzień”, a które straciły możliwość skutecznego sterowania życiem publicznym i przyszłością ku pożytkowi swych obywateli a jawną (a jeszcze częściej ukrytą) potęgą wielkich korporacji, banków i mediów. Słowem, dobra zbiorowego nie ma obecnie kto definiować, ani tym bardziej realizować. Słusznie więc zauważa Tony Judt, że „praktyczna potrzeba silnych państw oraz interwencjonistycznych rządów nie podlega dyskusji”¹⁹. I dodaje: „musimy na nowo zacząć myśleć o państwie”²⁰. I jednocześnie troszczyć się, by państwo interwencjonistyczne nie pobłądziło, bowiem jak wiadomo takie niebezpieczeństwo też istnieje. Państwo ma być potrzebne głównie po to, by wydobyć nas z „bezmiaru publicznej nędzy, w którą popadliśmy” oraz by przywrócić zaufanie do instytucji publicznych²¹. Inna rzecz, czy to będzie możliwe. Nie miejsce tu na analizowanie charakteru i sposobu funkcjonowania współczesnych państw, jednak nie należy oczekiwać, a tym bardziej marzyć, by upaństwowione zostały wszystkie dziedziny życia, by spontaniczność obywateli została zastąpiona przez państwo i jego agendy, by wszystkie problemy musiało rozwiązywać państwo. Tym bardziej że dobrze wiadomo, iż dominujące państwo może być w takich rolach niezwykle opresyjne. Tak więc absurdem byłoby oczekiwanie, że państwo rozwiąże wszystkie problemy, lecz można oczekiwać, iż stworzy ku temu odpowiednie warunki i mechanizmy. Przede wszystkim można oczekiwać tego, by państwo nie niszczyło dalej życia społecznego poprzez nadmierne zadłużanie się w imię realizacji krótkoterminowych celów grup interesu nazywanych partiami politycznymi. Choć wiadomo, że państwo jest „zawsze czyjeś”, to jednak powinniśmy dążyć, by było też „nasze” – czyli realizujące interesy większości obywateli, bo przecież trudno wyobrazić sobie jakąś realną „antywładzę” bardziej od państwa skuteczną w realizacji celów zbiorowych.

Po drugie, ujawnia się też bardzo głęboki rozdział między ciągle wysokimi apetytami i aspiracjami konsumpcyjnymi a motywacjami i uwarunkowaniami niezbędnymi do wytwarzania dóbr konsumpcyjnych, które w coraz bardziej znaczącej większości są importowane z Chin lub z innych krajów spoza cywilizacji zachodniej, gdzie ich produkcja jest bardziej opłacalna. Ów rozdział ciągle i niebezpiecznie się rozszerza, a jednocześnie wzrasta armia bezrobotnych, którzy nadal miewają swoje konsumpcyjne pragnienia, które realizują albo na koszt otrzymywanych od państwa zasiłków albo poprzez nieustanne zadłużanie się. Ten mechanizm jednocześnie odsuwa problemy na nieokreśloną, choć nieuchronną przyszłość oraz pogłębia je. Ludzie Zachodu nie chcą przy tym pamiętać, że to oni przez pięć ostatnich wieków wymuszali na reszcie świata niekorzystny dla niej *terms of trade*. Teraz role jakby nieco zaczęły się odwracać, choć oczywiście dotyczy to zwykłych obywateli, a nie mobilnego zachodniego kapitału.

¹⁹ T. Judt, *Żle ma się kraj. Rozprawa o naszych współczesnych bolączkach*, Wołowiec 2011, s. 20.

²⁰ Tamże, s. 175.

²¹ Tamże, s. 24 i 29.

Życie ludzi Zachodu ciągle ma im się kojarzyć z dobrobytem. Pominąwszy obserwowany znaczący spadek poczucia zadowolenia mimo relatywnej poprawy sytuacji materialnej, ten dobrobyt nadal w istocie się przejawia, choć jego dzisiejsze podstawy są wątle, a przyszłość niepewna. A przy tym przerwana została pamięć społeczna o bardziej ubogich warunkach bytowania. Wszystkim wydaje się, że „tak musi być”, gdyż zerwana została świadomość związku pomiędzy dobrobytem a jego uwarunkowaniami. Produkty są dostępne w butikach i supermarketach, gdzie wręcz czekają na nas ściany towarów, i trzeba tylko wyjąć kartę kredytową, by je posiadać. To, jak i za ile oraz gdzie zostały wyprodukowane przestaje być ważne, podobnie jak ze świadomości wypierany jest debet na naszym koncie. I jednocześnie ze świadomości i pamięci społecznej wypierany jest fakt, że większości ludzi w cywilizacji zachodniej kiedyś nie towarzyszył na co dzień dobrobyt, jak również i to, że również w przyszłości wcale może go nie być.

Po trzecie, ludzie Zachodu zdają się od kilkuset lat przejawiać arogancję, a przynajmniej jawne bądź milczące poczucie wyższości. I czynią to niezależnie od ruchów emancypacyjnych, walk o demokrację i równouprawnienie, postulatów praw człowieka itp. Ta arogancja może być mniej lub bardziej dyskretna, mniej lub bardziej powszechna, zdaje się jednak towarzyszyć bardzo wielu Europejczykom i Amerykanom szczególnie wtedy, gdy obserwują lub oceniają przedstawicieli innych kultur i cywilizacji – zarówno imigrantów u siebie, jak i tubylców, z którymi kontaktują się w ich krajach jako turyści czy przedstawiciele handlowi, a pewnie też jako dyplomaci, politycy czy żołnierze. To poczucie wyższości oczywiście może być częściowo uzasadnione i usprawiedliwione dorobkiem naukowym, organizacyjnym, technicznym i militarnym, jakie cywilizacja zachodnia osiągnęła w ciągu ostatnich pięciu wieków. Jednakże ani wcześniejszy stan (choćby w porównaniu z cywilizacją chińską) ani wojenne „osiągnięcia” w dwudziestym wieku, tego poczucia wyższości nie mogą uzasadniać.

Pół biedy z tą arogancją, gdy pozostawimy ją samą sobie jako cechę osobowości ludzi Zachodu. Istotniejsze jest to, że może być ona jednakże w jakiś sposób odpowiedzialna za zamazanie obrazu współczesnego stanu rzeczy na świecie, współczesnych relacji międzykulturowych i międzycywilizacyjnych. Powoduje ona, że ten przyćmiony skutek zadufania, a przy tym już często wielce nieprawdziwy i nieadekwatny obraz może trwać i uporczywie podtrzymywać dobre acz nieuzasadnione samopoczucie w sytuacji, gdy świat się zmienia, a trudne problemy znajdują się dosłownie *ante portas*. Mało kto na co dzień analizuje roczniki statystyczne, mało kto zna prawdziwą dynamikę polityczno-gospodarczą większości wielkich krajów na świecie, mało kto odwiedza choćby współczesne Chiny, by poznać i odczuć, jaka jest tak naprawdę kondycja cywilizacji zachodniej w kontekście całej cywilizacji globalnej. Taka konfrontacja mogłaby podziałać otrzeźwiająco, mała jednak szansa, że to nastąpi. Można więc niestety przypuszczać, że zderzenie z rzeczywistością będzie dla ludzi Zachodu nie tylko rozczarowujące wobec

dobrego mniemania o sobie, ale i brutalne. Wyobrażenie własnej potęgi może zderzyć się z mizérią przeszłości.

Po czwarte, ludzie Zachodu zdają się też obecnie zajmować sprawami drugorzędnymi dla ich losu. Przypominając przysłowiowego strusia chowającego głowę w piasek, nie potrafią zdefiniować swych głównych problemów, nie potrafią ich wprowadzić do dyskursu publicznego i oczywiście tym samym nie potrafią znaleźć właściwych rozwiązań. Jasne, że to, co jest obecnie dyskutowane i przeżywane (np. małżeństwa gejów czy prawo do adopcji przez nie dzieci) nie jest bez znaczenia. Jednak odnosi się wrażenie, że społeczna i polityczna energia wkładana w ten dyskurs usuwa z pola widzenia ważniejsze problemy (np. status współczesnej demokracji, los pracowników najemnych, słabość państw na tle siły korporacji, banków i mediów). Dbając o dobre nastrojenie skrzypiec w orkiestrze grającej na *Titanicu*, ludzie Zachodu nie chcą dostrzegać tego, co jest naprawdę ważne – czyli tego, że nasz okręt niebezpiecznie się zakołysał.

Wielowiekowa samorefleksyjność cywilizacji zachodniej zdaje się być obecnie albo w zaniku albo znajduje się na odległym i wąskim marginesie. Owszem, czasem pojawiają się niepokojące głosy intelektualistów (w tym Zygmunta Baumana, Ulricha Becka, Umberto Eco, Anthony Giddensa, Tony'ego Judta czy Alaina Touraine'a), jak też niektórych publicystów, jednak nie są one w stanie przebić się przez medialną kolorową fasadę rozrywki stanowiącą codzienną (często całodzienną) sferę doznań większości współczesnych ludzi. Ten kolejny przejaw zamazania prawdziwego stanu rzeczy wynikający z gorączkowego dążenia do dobrego samopoczucia, a wręcz hedonizmu dzięki konsumpcji i dobrej zabawie, prawdopodobnie bez jakiegoś silniejszego wstrząsu nie jest możliwy do usunięcia. Pewnie więc jeszcze długo będziemy żyli z nieco oziębiałą wrażliwością zbiorową oraz w błogim uśpieniu i samozadowoleniu.

Po piąte, „nasze uczucia moralne uległy zniszczeniu”²² – uczucia, które są przecież niezbędne w tworzeniu ładu społecznego. „Społeczeństwo nie istnieje” – woła na alarm Alain Touraine²³. I przywołuje na ten temat wiele argumentów: dekompozycję życia społecznego, milczenie głównych ofiar obecnego kryzysu, milczenie partii politycznych i związków zawodowych, brak istotnych ruchów politycznych, zanik świadomości problemów. Choć jest to bez wątpienia kryzys społeczeństwa kapitalistycznego, to trudno stwierdzić, że jest to jednocześnie pełen kryzys kapitalizmu. Przede wszystkim nadal obserwujemy przecież zarówno niebywałą potęgę pieniądza, jak i – szerzej – sektora finansowego, przy których dezintegracja sektora publicznego tym bardziej się ujawnia. A to, jak słusznie zauważa Tony Judt, zwiększa „trudność w zrozumieniu, co nas łączy z innymi ludźmi”²⁴.

²² T. Judt, *op. cit.*, s. 34.

²³ A. Touraine, *op. cit.*, s. 76.

²⁴ T. Judt, *op. cit.*, s. 113.

W tym miejscu można przywołać twierdzenie José Ortegi y Gasset z 1929 r., które i obecnie jest zasadne, że cywilizacja europejska dryfuje, gdyż jest pozbawiona zamierzeń, oczekiwań i ideałów²⁵. Obecnie trzeba jednak to stwierdzenie zrekonstruować o tyle, że uznać należy, iż ludzie cywilizacji zachodniej nadal mają oczekiwania i ideały, lecz pozbawili się realnych zamierzeń i środków ich realizacji. Pewnie w mniejszym czy większym stopniu każde społeczeństwo dryfuje, bo trudno wyobrazić sobie, aby realizacja takich czy innych planów – szczególnie długookresowych – była jednocześnie możliwa, skuteczna oraz korzystna dla społeczeństwa. W procesach społeczno-gospodarczo-politycznych zawsze przejawia się jakaś mieszanina sterowania i dryfowania, władzy i spontaniczności. Zawsze jednak ważne jest też to, czy istnieją oraz jakie są inspiracje i czynniki rozwoju.

Trzymając się powyższych „morskich” analogii możemy stwierdzić, że obecnie dla cywilizacji zachodniej albo „wiatry są niepomyślnie” albo zbyt chętnie uciekamy w „strefę ciszy”. Nie oczekując jakiejś burzliwej rewolucji, cywilizacja ta powinna jednak wsłuchiwać się w pewne sugestie – np. płynące ze strony tzw. ruchu oburzonych. Tymczasem wszystko – potęga banków i korporacji, hedonizm obywateli i kultura masowa – sprawia, że już w kolebce rozminowywane są jakiegokolwiek znaczące sugestie naprawy świata niewygodne dla jego możliwych. Wiele rządów przy podejmowaniu decyzji politycznych kieruje się nie tyle interesem obywateli ile domniemaniem jaka będzie reakcja rynków finansowych.

Rodzi się pytanie, jak długo będzie trwało i dokąd to obecne dryfowanie doprowadzi? Oczywiście nikt tego nie wie. Przede wszystkim nikt nie wie, jak dalece mogą jeszcze zostać przekroczone granice niesprawiedliwości społecznej, czyli (według koncepcji Johna Rawlsa²⁶), jak mocno obniżony może jeszcze być dolny kraniec sytuacji materialnej i statusu społecznego coraz większej liczby ludzi, a przede wszystkim tych, którzy są najmniej uprzywilejowanymi członkami społeczeństwa. Przy tym problemem jest nie tylko to, ile jeszcze zdołają znieść najubożsi, ile to, ile jeszcze nierówności zdołają znieść społeczeństwa oraz ile zdołają znieść państwa i ich budżety w sztucznym zamazywaniu tych nierówności, zamiast stwarzania warunków i mechanizmów bardziej zrównoważonego rozwoju.

Przyjąć można, że współczesne problemy naszej cywilizacji często mają swe źródło w jej osiągnięciach, które zdają się nie mieć granic. Cywilizacja ta w dążeniu do zaspokajania realnych i wyimaginowanych potrzeb ludzi usiłuje „prześcignąć samą siebie”. Jednak cechą współczesnego zachodniego świata jest rozmiianie się realiów i oczekiwań: możliwości ekonomicznych i zasobów naturalnych z uporczywymi pragnieniami dalszego dobrobytu. Tkwiący wewnątrz niej mechanizm rozwoju polegający na uleganiu presji wzrostu gospodarczego, który ma gwarantować stabilność społeczną i polityczną państw, wymaga nieustannego napędzania

²⁵ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, Warszawa 1982, s. 45.

²⁶ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994, s. 28.

wszelkich potrzeb konsumpcyjnych, a następnie ich zaspokajania poprzez wzrost wykorzystywania surowców, wzrost produkcji i transportu oraz wszystkiego, co im służy – aż do absurdu. Absurdu, który z jednej strony jest pogłębiony, a z drugiej zamazany przez współczesny rozrywkowy medialny „taniec z gwiazdami”.

Oczywiście ani los cywilizacji zachodniej ani całej współczesnej cywilizacji globalnej nie jest przesądzony. Bardzo wiele będzie zdaje się zależeć od tego, czy cywilizacja zachodnia jest jeszcze kreatywna i innowacyjna i jak długo ta jej cecha będzie się na Zachodzie przejawiała oraz – równolegle – od tego, czy inne cywilizacje (przede wszystkim dalekowschodnia) nie stworzą lepszych warunków dla kreatywności i innowacyjności. Obecnie zdaje się układ sił jest taki, że tamte cywilizacje są bardziej „wykonawcze” w odniesieniu do tego, co w Europie i Ameryce jest wynajdowane i projektowane, lecz oczywiście szybko może to ulec zmianie na niekorzyść Zachodu. Niektórzy obserwatorzy twierdzą wręcz, że w ogóle już wyczerpały się czynniki innowacji i czeka nas długa stagnacja pod tym względem.

Można jednak się pocieszać, że nawet gdyby nastąpiła prędzej czy później jakaś głęboka zapaść Zachodu, to przecież nie będzie to oznaczało przegranej samej cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Jej status gospodarczy i polityczny, pewnie też kulturowy, może ulec deprecjacji, jednak będzie ona trwać w swych odległych wcieleniach na innych kontynentach. Tamtejsze budowle i samochody, ubrania i potrawy, styl życia i wartości będą w dużym stopniu powielaniem europejskich wzorów – tyle, że nieco zmienionych i zaadaptowanych do nowych miejsc i potrzeb. Jeśli inne cywilizacje i inne kontynenty osiągną własne sukcesy, to przecież będą one wyhodowane na przeszczepach cywilizacji zachodniej z dodatkiem własnych tradycji i wartości.

ABSTRACT

The first part of the article presents a general theoretical reflection on the conceptions of crises and threats. A thesis is proposed that differentiation of crises, threats and catastrophes is by no means obvious, and this pertains also to their causes and effects. The second part of the paper lists a few dozen events from the history of European civilization which testify to an almost continual existence or at least recurrence of various crises, conflicts and problems. Moreover, the recurring observations of intellectuals with a critical, at times even catastrophic outlook on European (or in broader terms – western) history are mentioned. The last part of the paper is an attempt to answer the question of the nature and causes of the present crisis of civilization and its potential further implications. The author also reflects on whether we are facing a crisis (or perhaps a threat) of our civilization only, or whether it is a threat that pertains to the entire contemporary civilization on a global scale.